

WŁADYSŁAW CZAPIŃSKI.

Przynależność państwowa (obywatelstwo, poddaństwo).

(Ciąg dalszy).

Przy regulowaniu stosunków w tej dziedzinie należy wyjść z założenia o równouprawnieniu państw między sobą, a więc równych prawach, które mają przysługiwać przynależnym. Zasada Kanta: „postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło stać się regułą powszechnego postępowania”, może nigdzie nie ma większego, niż tu, zastosowania.

Nie jest zbędnym rozwinąć się w czasach obecnych nad tezą o równouprawnieniu państw, skoro ostatnie doświadczenia z powojennym regulowaniem stosunków międzypaństwowych (traktat wersalski i inne) wykazały że w społeczności państw podział na proletarij, skazany na ponoszenie ciężarów i posłuszeństwo oraz na klasy i stany uprzywilejowane do osiągania korzyści oraz do decydowania, dawania lub odbierania innym, — został formalnie usankcjonowany (Mocarstwa Głównie, Rada Najwyższa i t. p.) wedle siły ich kłów i pazurów w okresie zawierania pokoju i bodaj czy nie większe wytwarza nierówności i krzywdy, niż podział socjalny jednostek w poszczególnych państwach.

Jednakże droga narzucenia swoich zasad siłą innym państwom może mieć chyba najmniej zastosowania w dziedzinie ustalenia pojęć przynależności państwowej, obywatelstwa. Dlatego tu otwiera się szerokie pole dla wzajemnego dobrowolnego porozumienia się państw, co też najłatwiej może nastąpić pod warunkiem równego ich traktowania co do praw i obowiązków. A więc w kwestji przynależności musi znaleźć w rozszerzonej formie zastosowanie dobrze znana w stosunkach międzynarodowych zasada wzajemności. Dla cudzoziemców, a więc dla osób, nie mających przynależności do danego państwa, nie mogą być ustanawiane ograniczenia, których stosowaniu za granicą względem swoich obywateli państwo jest przeciwnie.

Z tego, co już wyżej powiedziałem, zarysowują się następujące tezy:

1. Każda jednostka ludzka musi mieć jakąś przynależność państwową (wykluczenie braku przynależności).

2. Jednostka może mieć tylko jedną przynależność państwową (wykluczenie podwójnego obywatelstwa).

3. Treści pojęcia przynależności państwowej nie mogą stanowić uprawnienia i obowiązki, które są uzasadnione samym faktem zamieszkiwania jednostki na pewnym terytorjum w ludzkim otoczeniu, korzystania z dobrodziejstw cywilizacji, i stanowią zaspokojenie naturalnych potrzeb ludzkich, a które to uprawnienia i obowiązki chcielibyśmy, aby i nasi obywatele zagranicą wykonywali.

Z pierwszych dwóch tez wynika, że między utratą jednej przynależności państwowej, a nabyciem innej, nie może być przerwy, czyli, że utrata obywatelstwa poprzedniego może nastą-

pić dopiero z chwilą nabycia nowego i z tą chwilą bezwzględnie nastąpić musi.

Analiza treści pojęcia.

Co jednakże ma stanowić materialną treść pojęcia przynależności państwowej? Jakie uprawnienia i obowiązki mają przynależni tylko względem państwa, do którego przynależą?

Przypomnę tu, że pojęcia: przynależność państwowa, obywatelstwo, poddaństwo oraz cudzoziemskie: indygenat, nationalitet i t. p. są używane jako synonimy w dziełach naukowych, kodeksach, konstytucjach, traktatach, zależnie od upodobań autorów, czasu powstania dzieł, panującej wówczas atmosfery politycznej, która skłaniała do szczególnego podkreślenia tych lub innych cech ujawnionych w brzmieniu tych wyrazów: Z polskich synonimów pojęcie „przynależność państwowa” ma tę zaletę, że nie uwydatnia tak jednostronnie bądź uprawnień jednostki, jak to mamy w pojęciu „obywatelstwo”, bądź też tylko obowiązków, co cechuje pojęcie „poddąństwa”.

Z przynależności państwowej wypływają dla przynależnych pewne uprawnienia i obowiązki, a zatem niema dostatecznej racji, aby przy posługiwaniu się pojęciem w jego pełni, podkreślać jedną jego stronę z uszczerbkiem dla innej. Dlatego chętniej będę się posługiwał pojęciem: przynależność państwowa.

Czyniąc przegląd prac naukowych, poświęconych analizie treści pojęcia przynależności państwowej, Dr. Cybichowski*) dochodzi do wniosków, że wszystkie próby odnalezienia treści materialnej dały wynik ujemny i że zatem pojęcie to treści materialnej nie posiada; że niema praw lub obowiązków, któreby cechowały tylko przynależnego, a którychby nie mógł mieć cudzoziemiec; że wyłączenie cudzoziemców od pewnego prawa nie posiada charakteru zasadniczego, lecz tylko przypadkowy, i dlatego nie może służyć do ustalenia kryterjum przynależności; że natomiast przynależny istotnie różni się od cudzoziemca tylko stanowiskiem prawnym, a mianowicie tem, że pomimo zmienności poszczególnych cech „zawsze zdolamy wskazać przepisy, którym podlega przynależny, nie zaś cudzoziemiec”, że jakkolwiek „stanowiskiem prawnym różnią się nie tylko przynależny i cudzoziemiec lecz także inne osoby, jak np.: kupiec, sędzia, prokurator — jednakże przynależność powstaje i ginie w sposób specjalny, to jej cecha istotna”.

Widzimy więc, że cytowany autor istotę przynależności upatruje tylko w kryterjum formalnem: w sposobie jej powstania i utraty, rezygnując całkowicie z kryterjum materialnego, jako nieistniejącego.

Zastanówmy się, czy tak jest istotnie, czy cytowani przez Dra Cybichowskiego uczeni:

*) W cytowanym wyżej referacie.

Laband, Bar, Martitz, Zoon Filip, Seydel Max i inni, poszukując materialnych cech w pojęciu przynależności państwowej, nie mieli racji?

Dra Cybichowskiego do jego wniosku doprowadziła dogmatyczna metoda badania, którą zastosował w swoich poszukiwaniach. A mianowicie: szukając zarzutów przeciwko wywodom Labanda, Bara i Innych, Dr Cybichowski konstatował, że ta lub owa ustawa poszczególnego państwa przeczy tezm tych uczonych, albo przez to, że przyznaje cudzoziemcom prawa, które uczeni ci uważają za wyłączne uprawnienie przynależnych do państwa, lub też przez uznanie odpowiedzialności cudzoziemców wobec państwa za takie czyny, za które oni jako cudzoziemcy ponosić odpowiedzialności nie powinni zgodnie z teorią.

Oczywiście Dr. Cybichowski otrzymał tu błędne wyniki dlatego, że zastosował błędną metodę do badania tych zjawisk prawnych.

Wartość naukowej teorii przynależności państwowej nie może być oceniana ze stanowiska „de lege lata” poszczególnych kodeksów, lecz tylko „de lege ferenda”. Przecie teoria ma tu służyć za podstawę do nowego ukształtowania stosunków między poszczególnymi państwami do uzgodnienia ich zarządzeń, będących obecnie nieraz w sprzeczności i wywołujących przez to konflikty.

Uczeni, poszukujący kryterjów materialnych dla określenia pojęcia przynależności państwowej, różniąc się między sobą co do szczegółów, często wymieniają następujące cechy, jako treść tego pojęcia: prawo wyborcze czynne i bierne do zgromadzeń ustawodawczych, prawo do opieki w kraju i zagranicą, prawo zamieszkiwania na obszarze państwa, obowiązek wierności, obowiązek służby wojskowej.

Zobaczmy, jak zwalczą ich twierdzenia w tym względzie prof. Cybichowski.

Prawo wybierania i wybieralności do zgromadzeń ustawodawczych (pomijam tu, czy mają być uważane za prawa podmiotowe, przywileje, zdolności prawne czy obowiązki publiczny — gdyż to nie dotyczy treści naszego zagadnienia: o istotnych cechach przynależności państwowej) rzekomo 1) dlatego nie mogą być istotnymi cechami przynależności państwowej, że nie wszyscy przynależni te prawa posiadają; a więc nie mają ich niepożyteczni, dzieci, osoby ograniczone w prawach sądowinie, a w niektórych państwach również kobiety (dowód negatywny); 2) dlatego, że są państwa, np. niektóre Stany Unji Północno Amerykańskiej, w których nawet i nieobywatele mają prawo wybierania, a mianowicie osoba, która oświadczyła zamiar nabycia obywatelstwa (declaration of intention), może głosować przy wyborach (dowód pozytywny).

(d. c. n.).

W. ZALESKI.

Z dzieł polskiej policji rosyjskiej

po powstaniu styczniowym.

XII.

Dnia 22-go stycznia roku 1904-go w Petersburgu, na placu przed pałacem Zimowym, generał Trepow na czele gwardji pieszej i konnej, dokonał rzezi tłumu robotniczego, który prowokator Hapon, w sukni duchownego prawosławnego, zaprowadził na pewną śmierć, zapewniając putiłowskich robotników, że gdy pójdą przed pałac carski, będą wysłuchani i żądania ich zostaną uwzględnione.

Hapon został za to znacznie później ukarany, gdy, zwabiony przez spiskowców do ustronnej willi na granicy fińskiej pod Petersburgiem, usiłował raz jeszcze sprowokować robotników, lecz zdemaskowanego powieszono na miejscu.

Rzeź petersburska odbiła się w Warszawie w kołach socjalistycznych i robotniczych, głośnie echem, czyniąc tem większe wrażenie, iż rola Hapona jako prowokatora, który poprowadził lud petersburski pod kule carskich żołdaków, nie została jeszcze ujawniona. Postanowiono więc zaprotestować w imię

solidarności dla sprawy robotniczej, a do protestu przyłączyły się wszelkie partje, nawet najumiarkowańsze, gdy car nie oszczędził pochodu nawet pod znakiem krzyża świętego, z którym szedł w ręku duchowny.

Dzień 28 stycznia, przypadający w sobotę zapowiadał się groźnie. Od rano w Warszawie ani jedna fabryka już nie była czynna. Stanęły wszystkie warsztaty, tramwaje po krótkiej chwili przestały kursować, a młodzież robotnicza zatrzymywała dorożki, nakazując woźnikom wracać do domów.

Gniewali się wielce, wysadzani z sanek wojskowi i moskiewscy urzędnicy, lecz policja warszawska, jak zwykle, uległa się bardzo i w oczekiwaniu decyzji z zamku i przysłania jej wojska z pomocą, pousuwała posterunki uliczne i schowała się w swych cyrkulach.

Okolo godziny trzeciej miasto było już jak wymarłe, sklepy wszystkie zamknięte; z wyjątkiem kilku cukierni na główniejszych ulicach, gdyż kelnerzy także opuścili pracę.

Pojawiły się na mieście konne patrole warszawskich pułków gwardji, ułańskiego i huzarskiego i zaczęły jeździć po chodnikach i rąbać spokojnych przechodniów szabłami, bo przecież nikt jeszcze wyraźnie nie manifestował i żaden pochód, lub większe zbiorowisko na ulicę nie wystąpiło. Okolo godziny 9 wieczorem padł pierwszą ofiarą kilkunastoletni

chłopiec gimnazista z Łomży, który zaledwo przed paroma godzinami przyjechał z ciotką swą do Warszawy. Jakichś dwóch robotników gonili patrol huzarski po chodniku, koło kościoła Świętego Krzyża. Była ślizgawica i robotnicy zdołali dopaść do rogu ulicy Berka i zniknąć z oczu ścigającym, którzy nim powstrzymali rozpędzone konie i zawrócili, uciekający już się ukryli. Natomiast owi huzarzy, zawrócwszy, zaczęli rąbać na chodniku przechodniów. Chłopiec ciągnięty za rękaw przez ciotkę, dopadł do drzwi cukierni Zmijewskiego, lecz dosięgnął go huzar pałaszem po kregach karku z taką siłą, że koniec pałasza wbił się w ramę drzwi cukiernianych.

Należy zaznaczyć, że celem wszystkich partji skrajnej lewicy i umiarkowanych robotniczych, nie było jeszcze wywołanie rewolucji w dniu 29 stycznia, lecz powszechny strajk manifestacyjny, a solidaryzujący się z rosyjskim proletariatem, doznającym od carskiego rządu jednakowych krzywd.

Niestety, najajutrz 29 stycznia, choć nie było żadnych manifestacji, doszło do straszliwych scen, gdyż skorzystały z tego zamieszania męty wielkomijskie, prawdopodobnie inspirowane przez policję i zaczęły rabunek sklepów, połączony o zmroku z rozbijaniem latarni ulicznych, by w ciemnościach ułatwić sobie zadanie i takim haniebnym czynem skompromitować najczystsza ideową sprawę.